



Moja droga do Prawdy

Żyłem na skraju przepaści...

Braterstwo! Chciałbym się z Wami podzielić moimi przeżyciami, które towarzyszyły mi w drodze do Prawdy.

Urodziłem się w rodzinie katolickiej. Jako najstarszy z trójki braci wraz z rodzicami i rodzeństwem uczęszczałem do kościoła. Z biegiem lat, kiedy wiele rzeczy zacząłem rozumieć, zauważyłem sprzeczne postępowanie w naszej rodzinie. Mama zawsze nas pilnowała, abyśmy chodzili do kościoła. Sama też była dość gorliwa pod tym względem. Natomiast tata często się z tego obowiązku wymawiał. Można powiedzieć, że nie mieliśmy zbyt dobrego przykładu ze strony naszego taty. Jednak uczęszczaliśmy do kościoła regularnie. Kiedy doszedłem do lat młodzieńczych tj. 12 – 13 lat, panowała wśród młodzieży, czy to na podwórku w czasie zabawy, czy też w szkole lub we własnym gronie, moda na używanie nieprzyzwoitych słów niemal przy każdej wypowiedzi. Na początku odpowiadało mi to, ale po pewnym czasie stwierdziłem, że ja tak nie mogę. Postanowiłem zmienić swoją mowę. Po wielu trudach w tym względzie udało mi się opanować swój język. Tak jak inne dzieci w moim wieku dość regularnie uczęszczałem na lekcje religii. Pamiętam, jak pewnego razu ksiądz zaczął nam mówić i przestrzegać przed ludźmi, którzy chodzą po domach i mówią o Bogu, ale inaczej. Mówił, aby ich nie słuchać, nie wpuszczać do domu. Ksiądz zachęcał nas, abyśmy sami czytali Pismo Święte. Oczywiście Nowy Testament, gdyż całej Biblii chyba żaden katolik nie posiadał. Te lekcje dały mi tyle, że rzeczywiście zacząłem czytać Pismo Święte. Choć w większości nie rozumiałem, co czytam, to jednak czytałem. Byłem już w takim wieku, że rodzice wypuścili mnie w długą, jak dla mnie, bo 300 km, podróż pociągiem do rodziny w Warszawie. Nie byliśmy w zbyt zażyłych stosunkach, gdyż wujek jako pierwszy w rodzinie porzucił wiarę katolicką, szukając drogi do Prawdy u Świadków, a po jakimś czasie trafił do Badaczy Pisma Świętego. Podczas pobytu u wujostwa wydawało mi się dziwne, że nie chodzą do kościoła, że zbierają się w jakiejś sali, na którą i mnie też zabrali. Na tych kilku spotkaniach skończyły się moje kontakty z Badaczami. Skończyły się wakacje i mój pobyt w Warszawie.

Zacząłem pracować, choć prawdę mówiąc często zmieniałem zakłady pracy. Trafiłem do pracy na dworcu au-

tobusowym w Poznaniu, pracowałem jako mechanik samochodowy. Myślałem, że popracuję tam nieco dłużej, gdyż moja pensja po przyjeździe do tej firmy wzrosła prawie o 100% i podobało mi się tam. Jak wiele razy ludzie już się przekonali, tak i ja, że człowiek planuje, ale i tak wszystkim kieruje Bóg. Minął niecały rok mojej pracy w tej firmie i wtedy stało się coś, co zburzyło wszystkie moje plany i dotychczasowe życie. Tego dnia pracowałem na popołudniowej zmianie. Wydarzył się wypadek, którego byłem uczestnikiem i głównym poszkodowanym. Znalazłem się w szpitalu na oddziale okulistycznym, gdzie przebywałem miesiąc. W wyniku wypadku doznałem urazu oczu, straciłem 50 % widzenia. Miałem dużo czasu na rozmyślanie. Dlaczego tak się stało? Jak z tym dalej żyć?

Przeszedłem dwa zabiegi, które nic nie poprawiły. Pewnego dnia w szpitalu odwiedził mnie młodszy brat. Mieszkał w Warszawie u wujka – „odszczepieńca”. Gdy mój brat wyjechał po raz pierwszy do wujostwa na wakacje, zasiane w nim ziarno Prawdy zakiełkowało. Już więcej nie poszedł do kościoła. Od tamtego czasu spotykaliśmy się wielokrotnie, dyskutowaliśmy na tematy wiary. Cała rodzina, łącznie ze mną, była mu bardzo przeciwna.

W szpitalu też dyskutowaliśmy na temat Biblii i tego, co mnie spotkało. W pewnym momencie powiedział mi: „Słuchaj, może Bóg w ten sposób chce cię doświadczyć, abyś zmienił się w swym postępowaniu, w życiu. Może chce, abyś zmienił towarzystwo i zechciał iść Jego drogą?”. Myślałem o tym długo, kiedy wyszedłem ze szpitala. Musiałem przyzwyczaić się do nowych, cięższych warunków życia.

Nastało lato, pojechałem do wuja do Warszawy, a przy okazji odwiedziłem brata, który nadal tam mieszkał. Znowu były dyskusje, w których jednak nie miałem argumentów opartych na Biblii. Dałem się przekonać, że skoro system, w którym jestem, jest zły, a mam wolny wybór, to muszę przestać być katolikiem.

Wróciłem do domu z mocnym postanowieniem, że do kościoła już nie pójde. Pamiętne były dla mnie słowa „Manny” z 4 lutego:

„Wynijdźcie, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami grzechów jego, a iżbyście nie wzięli z plag jego” – Obj. 18:4.

Po trzech latach, od kiedy brat postanowił radykalnie zmienić swoje zapatrywania religijne, ja – zagorzały je-



go przeciwnik co do jego wiary, też zmieniam swoje przekonania religijne.

Moje początki były nieśmiałe. Nie chodziło mi o to, aby chodzić do zgromadzenia. Nie rozumiałem tego, co to daje, ale stopniowo zostałem przekonany, że trzeba posuwać się naprzód, nie można stać w miejscu, gdyż może to spowodować, że zacznę się cofać. Trafiłem do zgromadzenia w Poznaniu przy ulicy Mogileńskiej. Tam stopniowo nauczyłem się tego, co Pan ode mnie oczekuje, jak mam żyć i postępować. Pierwszą swą konwencję przeżyłem w zgromadzeniu we Włoszakowicach w roku 1983. Będąc na kilku kursach zapoznałem się z młodzieżą, poczułem bratnią społeczność. W roku 1984 poświęciłem swe życie na służbę Bogu. Było to latem na konwencji w Białogardzie. Dzięki spotkaniom młodzieżowym, na które uczęszczałem, poznałem swą przyszłą żonę. Od 1985 roku mieszkam we Wschowie i jestem członkiem zgromadzenia we Włoszakowicach.

Porównując swe życie, zanim poznałem Pana i wspaniałą Prawdę przez Niego głoszone, stwierdzam, że żyłem na skraju przepaści. Byłem w przyjaźni nie z tymi ludź-

mi, co trzeba, robiłem też rzeczy, których robić nie powinienem. Życie moje było puste i pozbawione sensu. Braterstwo, przez to spisanie moich myśli i uczuć, chciałem wyrazić i oddać Bogu cześć za wszystko, co uczynił dla mnie, wyciągając mnie z wielkiej ciemności do swej wspaniałej światłości w swym Synu Jezusie Chrystusie. W moim życiu małżeńskim były chwile różne, wspaniałe i ciężkie, a dobry Bóg dał nam siłę, abyśmy mogli pokonać trudy. Mamy czworo dzieci, trzy córki i syna, które uczęszczają na szkółki, jak i też z nami na nabożeństwa.

Zawsze Boga proszę, aby nadal nam błogosławił, dodawał sił w naszym poświęceniu, w wychowaniu dzieci, abyśmy mogli kiedyś spotkać się wszyscy razem z naszym Panem.

Brat w Panu

Pruszyński Jacek
R-
„Straż”